Maszyna

LISTY

Zanika sztuka epistolografii. Szkoda, bo podobno listy są niemymi świadkami historii. Dla mnie one bynajmniej nie są nieme. Bywa, że listy o tej historii krzyczą. Czasem wprost, a czasem mimochodem, między wierszami. Znajdujemy w nich wydarzenia, fakty, ale też uczucia, nadzieje i dramaty. Przy takich okazjach nieuniknione są wzmianki i opisy miejsc, dziś już nieistniejących w dawnym kształcie.

Spróbuję na przykładzie jednej rodziny prześledzić wydarzenia i topografię jednego takiego miejsca – Raciborza. Będzie to taka epistolograficzna sztafeta pokoleń.

*

Emmanuel Stetz, lat 66 – do rodziny w Częstochowie
(pięknie kaligrafowane pismo)

Racibórz, 11.XI.1938r.

Kochani

W pierwszych słowach mego listu pragnę Was zapewnić, że zdrowie mi dopisuje i mam się dobrze…

Nie, to niezupełnie prawda. Samo zdrowie, jak na emeryta, chwalić Boga – w porządku, ale co do całej reszty, znacznie gorzej.

Dziś ważna data dla każdego Polaka. Chciałbym razem z Wami świętować rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości, a zamiast tego jestem świadkiem innych „atrakcji". Wczoraj z osłupieniem przyglądałem się płonącej synagodze. Choć wąziutka uliczka Kościelna była oblegana przez tłumy gapiów, jakoś nikt się nie kwapił do gaszenia. Wykrzykujący nienawistne hasła bojówkarze S.A. tylko czekali na okazję, by kogoś obić.

Byłem tam z wnukami. Młodszy Henio pytał dlaczego nie ma jeszcze strażaków, a starszy Wiktor pobladł i tylko w milczeniu się temu wszystkiemu przyglądał. Bałem się, że może być gorzej, więc zabrałem stamtąd chłopców. Odchodząc usłyszeliśmy brzęk rozbijanej szyby w jakimś żydowskim sklepie.

W domu czekali na nas zaniepokojeni o chłopców Leon i Krystyna. Starałem się ich uspokoić, ale moje argumenty nie przekonywały nawet mnie samego. Dziś Wiktor wrócił ze szkoły mocno wystraszony. Syn gauleitera, który chodzi z nim do klasy wykrzykiwał na cały glos, że „parchy dostały już nauczkę, a teraz trzeba by się wziąć za Polaczków!".

Jestem już starszym człowiekiem i niejedno widziałem, a jednak życie nieustannie mnie zaskakuje. Skąd w tych ludziach tyle nienawiści? Jesteśmy uczciwymi obywatelami, nie agitujemy przeciwko Niemcom i choć Leon był powstańcem, to jednak uznajemy *status quo* i żyjemy praworządnie.

Zaczynam żałować, że nie wyjechaliśmy z Raciborza w latach dwudziestych, razem z Wami. Nie wiem, czy decydując się na pozostanie, wykazaliśmy się odwagą, czy przeciwnie, tchórzostwem. Jakoś ciężko wtedy było rozstać się z tymi ulicami, domami… och, robię się sentymentalny.

Tymczasem przyszłość jawi się jako wielka niewiadoma. Ulica Długa – nasze gniazdo rodzinne, nasz azyl, stała się miejscem częstych nocnych przemarszów wojowniczych grup od rynku do placu Horsta Wessela. Swoją drogą jakże wymowny jest sam fakt uczynienia takiego człowieka patronem pięknego placu, niegdyś imienia zasłużonego dla Raciborza Adolfa Polko.

(…)

Pewnie pamiętacie nasz zamkowy dziedziniec. Jedno z ulubionych miejsc Raciborzan. Jeszcze kilka lat temu można tam było spędzić przyjemne niedzielne popołudnie, ale te czasy już minęły. Teraz każda niewinna biesiada przy kuflu piwa może szybko zmienić się w nazistowski wiec.

Dziękuję, za Waszą propozycję bym się przeniósł do Was, do Częstochowy. Wiecie, że nie przesadza się starych drzew, więc i ja nie zostawię tych dobrze znanych kątów. Tu każdy zaułek to część przeszłości, tu jest grób mojej Wandzi. Przede wszystkich nie wyobrażam sobie życia bez dwóch kochanych urwisów Wiktora i Henia.

Boimy się o ich przyszłość. Chłopcom w ich wieku imponują paradne mundury i kordziki u pasa. Niestety, zamiast cywilizowanego skautingu, mamy tu tylko Hitlerjugend. Na szczęście Leon i Krystyna (z moją niewielką pomocą), dbają o to, by ich młode umysły nie zostały zatrute tą straszną ideologią. Myślę, że udało nam się trwale zarazić ich polskością. Wiem, że to patos, ale czasem nie można inaczej.

Z niepokojem, ale i mimo wszystko – z nadzieją, spoglądam w przyszłość. Kończę i gorąco Was pozdrawiam. Zostańcie z Bogiem

Emmanuel

*

Leon Stec, lat 50 – do byłego profesora ze studiów
(pismo staranne, atrament)

Racibórz, 27.III.1952r.

Drogi Panie Profesorze

Dziękuję za cudowny list i życzenia. Nie przypuszczałem, że moja pięćdziesiątka może obchodzić kogokolwiek poza najbliższą rodziną, a tym bardziej Pana, którego wychowankowie z AGH liczą się w setkach, jeśli nie w tysiącach.

To prawdziwy cud, że udało się Panu uniknąć wywózki do KL Sachsenhausen, gdzie zakończyło życie wielu Pańskich kolegów.

(…)

Mój śp. ojciec w roku 1942 umarł ze zgryzoty, kiedy Niemcy wywieźli mnie do Rzeszy na roboty, jako powstańca śląskiego, a moi synowie przez całą wojnę byli szykanowani za swą polskość. Dzięki zapobiegliwości mojej żony, przetrwali i jako nieliczni, zostali.

Po powrocie z robót, zamiast pięknego Raciborza, zastałem morze ruin. Cudem nasze przedwojenne mieszkanie przy ulicy Długiej uniknęło „wyzwoleńczego” ostrzału artyleryjskiego, ale z powodu nadmetrażu dokwaterowano nam czteroosobową rodzinę. Ciasnota zrobiła się straszna, bo chociaż mój starszy syn Wiktor zamieszkał w Opolu, to młodszy Henryk niedawno się ożenił, a do tego ja wkrótce zostanę dziadkiem.

(…)

Paradoksalnie, jako autochtoni, przez wielu „napływowych”, jesteśmy postrzegani jako Niemcy, a przynajmniej niepewni narodowościowo i ideowo. Może zmieniłoby się to, gdybym wstąpił do PZPR, ale byłoby to zaparcie się samego siebie.

(…)

Byliśmy na zakładowej wycieczce w Warszawie. To co tam ujrzałem, było porażające, ale i my tutaj mieliśmy to samo w mniejszej skali.

Pyta Pan jak wygląda życie na <u>znowu</u> polskim Śląsku. Jeżeli to pytanie grzecznościowe, to odpowiem, że pięknie i cudownie, ale jeśli chce Pan znać prawdę, to wyznam, że nie tak to wszystko miało wyglądać.

Ja, jako przedwojenny, burżuazyjny inżynier piastuję „strategiczne” stanowisko magazyniera w fabryce mydła. Tu, ciekawostka: w ubiegłym miesiącu do naszego zakładu przyjechał z nakazem pracy świeży maturzysta z tzw. „awansu społecznego”. Ponieważ nigdy nie widział prawdziwej fabryki, więc pod hasłem „STAWIAMY NA MŁODZIEŻ” natychmiast uczyniono go głównym mechanikiem(!). Na szczęście, młodzik nawet nie udaje, że się na czymkolwiek zna, tylko z każdą błahostką przychodzi się radzić majstrów, brygadzistów, a nawet zwykłych robotników.

(…)

Jest nadzieja, że mój wyuczony zawód energetyka zostanie wykorzystany, bo jeszcze w tym roku ma być ukończona budowa dużej Fabryki Urządzeń Technicznych. Będą w niej produkowane wielkie kotły energetyczne. Złożyłem odpowiednie papiery i czekam co też z tego wyniknie. Byleby tylko na tym czekaniu nie zleciało mi do emerytury.

Przepraszam, że w moim liście jest tak mało optymizmu, ale czasem nie wiadomo skąd go brać? Proszę pozdrowić innych ocalałych wykładowców. Jeszcze raz dziękuję za pamięć i życzę Panu wiele zdrowia, Pański wdzięczny student

Leon Stec (AGH – rocznik 27’)

*

Henryk Stec, lat 38 – do brata
(pismo nieco nerwowe, długopis)

Racibórz, 12.IX.1968 r.

Drogi Wiktorze.

Wiem, że dawno nie pisałem, ale teraz muszę. Wokół dzieją się dziwne rzeczy, a ja nawet nie mam z kim o nich porozmawiać. Pomyślałem: „kto, jak nie brat?” nawet jeśli razem jest nam nie po drodze. Magda jest wspaniałą żoną, ale bardzo nie lubi takich egzystencjonalnych dyskusji. I bez tego ma dosyć codziennej gonitwy. A Maciek? Cóż, to bystry chłopak, ale w końcu ma tylko trzynaście lat!

Nigdy nie zaakceptowałeś mojego wstąpienia do partii. Nie jestem głupcem i nie mam zamiaru udawać, że wierzę w te wszystkie pięknie brzmiące slogany, uważałem jednak (i chyba nadal uważam), iż nie jestem w stanie niczego zmienić, więc lepiej być „za”, niż „przeciw”. Nie da się ukryć, że głównie dzięki temu zostałem kierownikiem sporego działu w moim przedsiębiorstwie. Nazwiesz to konformizmem i będziesz miał rację, ale to przecież nie zbrodnia.

(…)

Może byłem naiwny, ale naprawdę wierzyłem, że antysemityzm to zjawisko właściwe wyłącznie faszyzmowi. Och, jak bardzo się myliłem! Nie wiem jak to wygląda w wielkim mieście Opolu, ale to, co zaczęło się w marcu w stolicy, dotarło i tutaj, do sennego, prowincjonalnego Raciborza. Nagle wszyscy wszystkim zaczęli zaglądać w rozporki.

Pamiętasz Kleinfelda, mojego dyrektora? Taki niski, sympatyczny siwy człowieczek? No właśnie! Dwa tygodnie temu przyszedł do mojego biura Genek N. – jest naszym sekretarzem POP. Położył przede mną jakiś papier i powiedział:

- Podpisz to
- A co to jest?
- Petycja o usunięcie Kleinfelda z partii.
- Słucham?! Za co?
- Jeszcze pytasz? Przecież to Żyd!
- I co z tego? To wspaniały szef. Nie pamiętasz jak pomógł Nowickiemu w chorobie?

- No właśnie! To też będzie argument przeciwko niemu. Zamiast zajmować się globalną strategią przedsiębiorstwa, on rozdrabnia się na pomaganie różnym obibokom i symulantom.

- Symulantom, co ty bredzisz? Przecież ostatecznie Nowicki umarł.

- Oj, towarzyszu… coś mi się wydaje, że na najbliższej egzekutywie będziemy musieli poruszyć kwestię waszej świadomości politycznej.

Nie podpisałem, a Genek wyszedł wściekły. Byłem w szoku, jeszcze niedawno właził Kleinfeldowi do tyłka bez wazeliny, a teraz co? I pomyśleć, że ja z nim chodziłem na mecze Unii, a czasem i na wódkę…

Mój żałosny gest i tak nie pomógł dyrektorowi. Najpierw wyleciał z PZPR, a tydzień później złożył rezygnację ze skutkiem natychmiastowym. Na jego miejsce nominowano Jana F. Kompletnie nijaki facet. Można o nim powiedzieć tylko to, że jest „mierny, ale wierny".

(…)

Dziś wieczorem odwiedził mnie Kleinfeld – cień człowieka. Chciał mi podziękować, bo okazało się, że tylko ja jeden nie podpisałem tej wrednej petycji. Powinienem być z siebie dumny, a jednak czuję się jak ostatnia szmata. Wtedy, na zebraniu nie postawiłem się, tylko tchórzliwie milczałem.

Zapytałem Kleinfelda, czy wyjedzie, jak wielu innych. Odparł, że Izrael to już nie dla niego. Do emerytury zostały mu dwa lata, więc ma nadzieję zaczepić się w jakiejś „niepolitycznej" spółdzielni inwalidów, chociaż niczego już nie może być pewny. Kiedy się ze mną żegnał, w nagłym impulsie postanowiłem odprowadzić go do domu.

Brzydzę się samym sobą, bo podczas tego spaceru przyłapałem się na tym, że z obawą rozglądam się, czy czasem nie widzi nas razem ktoś znajomy. Wracałem samotnie pustawą ulicą Długą. W szybach okien połyskiwała poświata włączonych telewizorów. Na Rynku z „Raciborskiej" wytoczyła się jakaś wesoła gromadka. Nie rozumiem jak można bawić się i pić, kiedy wokół… A może to ze mną jest coś nie tak? Na Mickiewicza, kiedy minąłem tzw. „Hajdówkę", uświadomiłem sobie, że po drugiej stronie ulicy zawsze stawiają trybunę pierwszomajową. I co? W przyszłym roku znowu mam radośnie maszerować wymachując chorągiewką i wykrzykując budujące hasła?

Jeszcze nigdy moje ukochane rodzinne miasto nie wydawało mi się tak obce.

(…)

Przepraszam Cię, Wiktorze, za ten list. Po prostu mam chandrę, więc siedzę w nocy i piszę. Nie musisz odpisywać, jeśli nie chcesz, ale jeśli już się zdecydujesz, to proszę, nie pisz: „a nie mówiłem?".

Pozdrowienia dla Twojej rodziny. Twój zdezorientowany brat

Heniek

*

Maciej Stec, lat 26 – do kolegi z wojska
(pismo maszynowe)

Racibórz. 20. 12.1981r.

Cześć Krzychu!

Pewnie się zastanawiasz, dlaczego piszę na maszynie? Rozwaliłem sobie prawy kciuk i nie umiem trzymać długopisu. Mam wolne już do końca roku. Wziąłem od Jadźki maszynę do pisania i tak sobie stukam po jednej literce.

Ad rem: Ale się porobiło! Chyba nie muszę pisać, dlaczego nie dojechałem do Ciebie, do Bielska tydzień temu, 13 grudnia.

Wtedy rano, omal nie zaspałem. Kiedy w pośpiechu się ubierałem, nawet nie włączyłem radia. Pędziłem przez miasto, żeby zdążyć na autobus o 6:20, a tu niespodzianka: niedaleko PKS-u, obok poczty, zatrzymał mnie milicyjno-wojskowy patrol i kazał się wylegitymować. Próbowałem im wytłumaczyć, że autobus mi ucieknie, a oni do mnie bardzo uprzejmie, że z wyjazdu będą nici, bo nie mam przepustki.

Najpierw pomyślałem, że robią sobie ze mnie jaja, jednak nie. Kiedy wróciłem do domu, Jadźka jeszcze spała, że o małym Wojtku nie wspomnę. Włączyłem telewizor… no i się dowiedziałem.

Możemy chyba się uznać za szczęściarzy, że nasze „kamasze" zaliczyliśmy już kilka lat temu. Nie wyobrażam sobie, że miałbym teraz z naładowana „giwerą" patrolować ulice, a ty? Ciekawe, czy wojaki z naszej jednostki też teraz stoją „pod bronią"?

(…)

W poniedziałek parę osób nie pojawiło się w pracy, m. in. nasz szef „Solidarności". Oj, przypomniało mi się, że podobno teraz listy mają być cenzurowane, ale co z tego? Nie piszę niczego, o czym wszyscy by nie wiedzieli. Nawet, jeżeli napiszę, że…

OCENZUROWANO

…Mój ojciec kompletnie oklapł. Dowiedzieliśmy się, że nawet mój stryj Wiktor, który jest wykładowcą na WSI w Opolu, został internowany. Fakt, że nie krył się ze swoimi poglądami, ale i tak to wszystko ojcem porządnie wstrząsnęło. Nigdy nie był „betonem", ale jednak przez tyle lat należał do partii. Zaraz w poniedziałek – 14, oddał legitymację. Mówi, że nie po to był w tych wszystkich „Służbach Polsce", ZMP i w końcu PZPR, żeby teraz…

OCENZUROWANO

…od czwartku siedzę w domu z powodu tego palca, ale przedtem było straszne zamieszanie, bo codziennie musiałem pobierać przepustki, żeby w czasie godziny milicyjnej móc iść do roboty. Zresztą, nie muszę o tym pisać, bo u was, w FSM-ie, na pewno jest tak samo.

W TV pokazują te czołgi i SKOT-y, na szczęście w Raciborzu takiej demonstracji siły nie było, jedynie te mieszane patrole na ulicach. Acha, wspomniałem Ci kiedyś, że mieszkam tuż obok komitetu powiatowego PZPR. No właśnie, więc teraz codziennie można tu zobaczyć zaparkowany „gazik". Jeździ nim komisarz miejski, jakiś major. To facet, który teraz rządzi miastem.

(…)

Nic nie wskazuje na to, byśmy się jeszcze w tym roku zobaczyli (ha,ha,ha), więc życzę Tobie i Twojej rodzinie Wesołych Świąt i Szczęśliwego Nowego Roku, choć w obecnych realiach takie życzenia zakrawają na jakiś ponury żart.

Trzymaj się ciepło

Maciek (rezerwa – Jesień 77')

p.s.

Mój Wojtek ma dopiero trzy latka… w jakim świecie przyjdzie mu dorastać?

M.

*

Wojciech Stec, lat 24 – do żony
(e-mail)

Od: Wojtek Stec <wohastec3@wp.pl>

Do: wohastec3@wp.pl
Data: 2002-09-06 19:21
Temat: List od mężusia

Cześć Kochanie

Wiem, że rozmawialiśmy godzinę temu, ale dlaczego mielibyśmy nie korzystać z dobrodziejstw cywilizacji? Skoro mamy ten cały Internet, to sobie trochę popiszemy, no nie? Nie bardzo wiem, co mógłbym napisać, bo chyba wszystko obgadaliśmy już przez telefon, ale spróbuję.

Kacperek jest już najedzony. Wrzuciłem mu do kojca kilka książeczek, więc uczy się „czytać". Mieszkanie posprzątane, że aż lśni (a przynajmniej tak mi się zdaje), chociaż znając Ciebie, pewnie coś byś tam jeszcze wynalazła.

Korzystając z pięknej pogody zrobiłem sobie dzisiaj z Kacperkiem taki rajd po mieście. Najpierw odwiedziliśmy mini-zoo w Oborze. Chyba mu się podobało. Tłumaczyłem: „to jest lama", ale on to zrozumiał po swojemu, bo zaczął wrzeszczeć, że chce „ama!". Ludzie tak jakoś dziwnie patrzyli, ale ja byłem z syna bardzo dumny. Tylko pomyśl, ma dopiero półtora roku, a już umie tak jednoznacznie upomnieć się o żarcie.

Kiedy wróciliśmy do centrum, chciałem Kacperkowi pokazać pociąg. Po ponadgodzinnym oczekiwaniu na kompletnie wyludnionym peronie, mały zaczął się buntować, więc sobie odpuściłem i poszliśmy do parku. Pokazałem dziecku wielkie drzewo, na które kiedyś się wspinałem i wyraziłem nadzieję, że wkrótce pójdzie w moje ślady…. Nie denerwuj się, tylko żartowałem.

Na rynku Kacper zaczął gonić gołębie. Jednego już prawie miał, tylko... W sumie nic się nie stało, to tylko niewielkie zadrapanie, a guz na czole też wkrótce zniknie. Możesz być dumna z syna, płakał naprawdę niewiele.

Na koniec zaliczyliśmy fontannę. Bardzo się dziecku podobało. Nie byliśmy tam długo, bo to chyba nie jest zbyt zdrowo, jak dziecku chlupocze woda w bucikach, prawda?

A tak na poważnie, to nic się nie martw, dajemy sobie świetnie radę. Obie babcie prześcigają się w pomaganiu, jakbym ja był jakimś niedorozwojem. Kacpreka zaraz położę do łóżeczka, a jakby nie chciał spać, to mu do jego flachy ze smoczkiem dam trochę piwa… (ha, ha, ha).

Dokształcaj się na tym kursie, podziwiaj sudeckie widoki i myśl o nas. Obaj bardzo cię kochamy i gorąco całujemy

Wojtek i Kacper

p.s.
Jeszcze tylko tydzień!

W.

*

Kacper Stec, lat 14 – do kolegi
(SMS – czw. 30.08.2015, g – 19:38)

hejka patryk
widzialem cie nad odra na bunkrze z taka laska. z tego co wiem to ona kreci z takim wielkim z trzeciej d. jak się wyda to masz przechlapane. aha w sobote ide z tata na zamek na ten festiwal intro. spoko muza i niezle kapele. może się spikniemy jak cie ten z trzeciej do tego czasu nie dorwie. ha ha ha

pozdro